Opisane poniżej zdarzenie miało miejsce na kampingu w Bośni, niedaleko od Medjugorie, podczas XXV Rajdu Katyńskiego. Jak zwykle w tej części Europy dni były upalne, co było nieco męczące, ale druga strona medalu wynagradzała to motocyklistom przepięknymi plenerami pośród górzystych krętych tras.

Wieczorem, na wspomnianym kampingu, ot tak ad hoc, do grupy siedzącej przed namiotami chłopaków w liczbie kilku osób, dołączyła para młodych ludzi. Mężczyzna był urodzonym w Austrii obywatelem Niemiec z tureckimi ergo muzułmańskimi korzeniami. Dziewczyna o wdzięcznym imieniu Joana vel Aśka, była podobnie jak jej partner Niemką, z tą różnicą, że jak później powiedziała, miała korzenie środkowoeuropejskie – jej babcia była Czeszką. Swoją drogą trudno było tego nie zauważyć, miała słowiańską urodę, inaczej rzecz ujmując w dwóch lapidarnych słowach – była piękną młodą damą, co nie uszło uwadze szczególnie jednego Rajdowca, z grzeczności nie wymienię Imienia (uczestnicy wieczorniej pogaduchy wiedzą, o kogo chodzi) pożerał ją oczami.

Konwersacja toczyła się w języku angielskim, ludzie jak się okazało bardzo mili, przyjaźni i z poczuciem humoru, opowiadaliśmy kawały, zdawaliśmy relacje z naszej trasy, ale wchodziliśmy też na obszary światopoglądowe. Jak się okazało, umysły tych młodych ludzi nie były skażone lewacką propagandą, wręcz przeciwnie. Młody mężczyzna utyskiwał na to, że będąc niemieckim patriotą nie może tego jasno deklarować w swoim kraju, ponieważ zostanie mu przypięta łatka nazisty, z kolei jakakolwiek krytyka zjawiska napływu „inżynierów i lekarzy" spowodowałaby doszycie kolejnej łatki o pejoratywnej treści, i mogłaby skutkować wydaleniem z kraju (sic!)

W pewnym momencie Joasia spytała, a właściwie poprosiła nas o to, czy moglibyśmy im pokazać jak się modlimy do Pana Boga, była po prostu ciekawa jak wygląda modlitwa, mogło to wskazywać na to, że nigdy nie była w kościele, ale z grzeczności nie wnikaliśmy w to, co było powodem zainteresowania chrześcijaństwem.

Pierwsza myśl, jaka pojawiła mi się w głowie – czemu nie, ewangelizacja to nasz święty obowiązek – reszta chłopaków zgodziła się bez problemu. Zatem uczyniliśmy to, co robimy od lat, wstaliśmy i zbliżyliśmy się nieco do siebie, stojąc w okręgu, po czym w skupieniu, z pochylonymi głowami, głośnym unisono odmówiliśmy kolejno: Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario i pod Twoją obronę. W trakcie modlitwy Joasia czuła nieodpartą potrzebę dołączenia do nas, co uwidaczniało się tym, że wielokrotnie powtarzała słowo Amen – partner milczał w skupieniu.

Kiedy skończyliśmy naszą codzienną czynność, Joasia chwilę milczała, po czym powiedziała, że bardzo jej się podobało i jest pod wrażeniem. Jej partner był bardziej ekspresyjny, jak oznajmił, nigdy nie spotkał się z takim zjawiskiem jak szczera modlitwa,

ludzi w jego rozumieniu głęboko i silnie wierzących, kilkakrotnie zwracał uwagę na nieznaną mu, jak powiedział, synchronizację ergo zgranie modlących. Ponadto oznajmił, że jest Turkiem, który zna setki muzułmanów, ponieważ w tej wierze wyrósł, ale nigdy nie widział takiej siły i nie czuł takiego sacrum bijącego od nas.

„Mógłbym się spotkać z kilkoma, kilkunastoma muzułmanami – oświadczył przejęty – ale my nie potrafimy modlić się z taką siłą jak wy."

Chwilę po tym zdjąłem różaniec, który miałem na szyi, i dałem im do rąk. Wówczas, po chwili zadumy, młody człowiek powiedział, że oni też mają podobny sznur paciorków w liczbie czterdziestu, z których każdy oznacza jedno imię Allacha. W tym momencie, dodał, przyszło mu do głowy imię Aqeedah, które oznacza silną, pewną wiarę.

Zaraz po tym zrobił coś niespotykanego, stanął przede mną, pocałował Krzyż i z szacunkiem założył mi go na szyję, następnie ujął moją dłoń, pocałował ją i dotknął jej wierzchem swojego i mojego czoła. Czyn ten uczynił bez kozery, muzułmanin może dotykać czoła w geście wyrażenia szacunku, podziwu lub uznania dla drugiej osoby.

Ja z kolei przypomniałem sobie, że tego dnia kupując pamiątki w Medjugorie, kupiłem jeden różaniec więcej na zasadzie „komuś się da", i „Eureka!" eksplodowało mi w głowie, pognałem do namiotu po prezent na pamiątkę spotkania. Kilka minut później Joasia i jej chłopak pocałowali ofiarowany różaniec, po czym wzruszona młoda dama oznajmiła, że dzięki swojej babci Czeszki, ma na drugie imię Maria, i tak oto wyszła „cukierkowa" historia – jak z periodyku dla gospodyń domowych.

Koniec końców, zaprosiliśmy naszych nowo poznanych znajomych na wykwintną „kolację rajdową", czyli pomidor, ogórek i kiełbasa z ogniska. Joasia, w typowy dla płci pięknej, zniknęła na słuszną chwilę, aby założyć sukienkę i zrobić się na bóstwo. Młodzi przyjaciele pojawili się w krótce, i … dalej już wiecie. Była wspólna wieczorna modlitwa oraz śpiewy, i ponownie, poczucie wspólnoty zrobiło na nich duże wrażenie. Joasia, tak bardzo zjednoczyła się z Rajdem, że pomimo swojej wieczorowej kreacji, ochoczo zabrała się do szorowania garów po kolacji, w czym nieco przeszkadzał jej Józek, który uznał, że aby przełamać barierę językową, można mówić po Polsku – tylko powoli! – wtedy, rzecz jasna, każdy obcokrajowiec zrozumie.

Czy Nasi młodzi przyjaciele nawrócili się po tym spotkaniu? Tego nie wiemy, ale jednego jesteśmy pewni – Ziarno zostało rzucone – daj Bóg na żyzną glebę.

Anno Domini MMXXV.